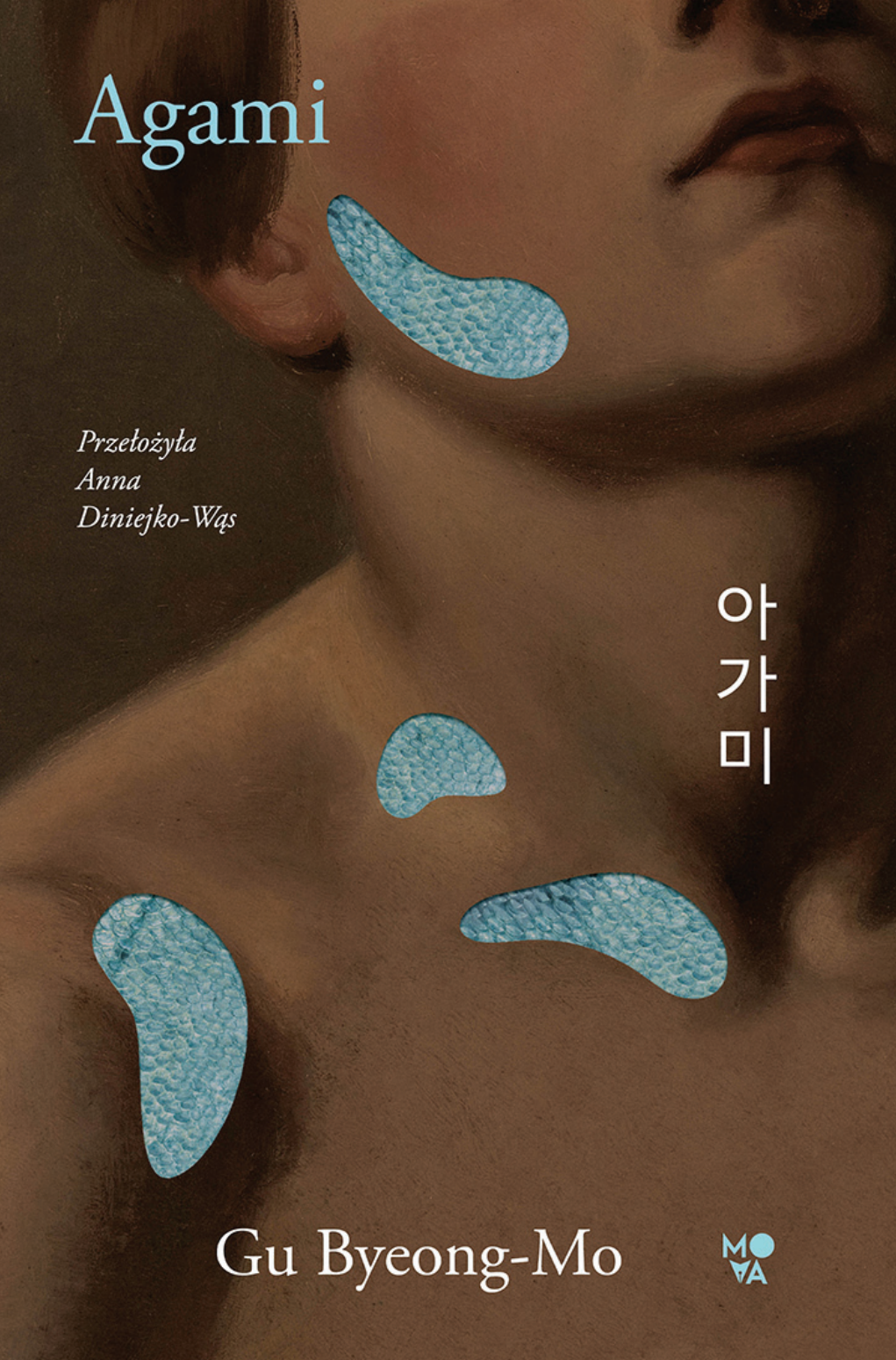


Agami



Przetłoczyła
Anna
Diniejko-Wąs

아
가
미

Gu Byeong-Mo



Agami

아
가
미

Przetłoczyła Anna Diniejko-Wąs

Gu Byeong-Mo



This book is published with the support of the
Literature Translation Institute of Korea (LTI Korea).

TYTUŁ ORYGINAŁU:

아가미

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Florian Rychlik

Zdjęcie na okładce: Anders Ekman, *Rukoileva poika* / www.rawpixel.com;

© Людмила Селянинова / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

The Boy with the Gills by Gu Byeong-Mo

Copyright © 2018 by Gu Byeong-Mo

All rights reserved.

This Polish edition was published by WYDAWNICTWO KOBIECE AGNIESZKA
STANKIEWICZ-KIERUS SP.K. in 2025 by arrangement with Wisdom House, Inc. c/o KCC
(Korea Copyright Center Inc.), Seoul and Chiara Tognetti Rights Agency, Milan.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Diniejko-Wąs, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powie-
lanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki ca-
łości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-903-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Nie jestem tak słaba psychicznie, by widzieć duchy przy trzeźwym umyśle. Nie param się okultyzmem, a tamtej nocy nie byłam pijana.

Owszem, wypitałam piwo z beczki, ale nie więcej niż jeden kufel. Serwowali owoce i smażone kiełbaski z warzywami, lecz ani razu nie sięgnęłam pałeczkami do talerza. Byłam świadoma, że nie jestem tutaj jako gość, tylko lider zespołu. A celem spotkania było zawarcie umowy albo przynajmniej stworzenie przyjaznej atmosfery między stronami. W tej kluczowej chwili, gdy nasz projekt miał szansę na przyjęcie – a wręcz musiał zostać przyjęty – ograniczenie się do jednego piwa wydawało mi się całkowicie na miejscu. Alkohol w tak małych ilościach nie wpływa chyba na organizm, o ile nie ma się problemów z jego przyswajaniem. Do samego końca próbowałam się uwolnić od ręki dyrektora handlowego, który uparcie obmacywał moje udo. Starałam się jednak zrobić to delikatnie – nie mogłam całkowicie odrzucić jego względów, bo wtedy projekt i wszystko inne poszłyby do kosza. W głębi serca dziesiątki razy wymierzałam

mu policzek, ale wciąż miałam na tyle rozsądku, żeby wsadzić tego gościa do taksówki i wygiąć plecy pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, by mu się ukłonić na pożegnanie. W tej chwili to jednak nieważne. Najważniejsze jest to, że dzisiaj skończyłam na jednym piwie i ani trochę się nie upiłam, choć normalnie przy spotkaniach z klientami lub kontrahentami wypijam sześć butelek piwa i nie odmawiam sobie shota z whisky.

Jeśli wysiadłam z taksówki tuż przed mostem, to dlatego, że zabrakło mi pieniędzy. Moja karta była zablokowana od poprzedniego miesiąca z powodu niespłaconego salda, a w portfelu miałam tylko trochę gotówki. Wsiadłam jednak do taksówki i dopiero kiedy dotarłam do miejsca, do którego pozwalała mi zawartość portfela, wyjaśniłam całą sytuację kierowcy.

Szczerze mówiąc, postąpiłam tak, bo w czasach studenckich znalazłam się parę razy w podobnej sytuacji, a wtedy rozsądny, miły i niezwykle wyrozumiały kierowca wyłączał licznik i mówił: „Niech pani da mi to, co ma, a dowiozę panią do celu. Świat jest niebezpieczny”. To doświadczenie nauczyło mnie, że czasami można spotkać naprawdę dobrych ludzi. Ale nie zawsze trafia się na takich życzliwych kierowców.

Nie twierdzę, że dobrze zrobiłam, wsiadając do taksówki bez wystarczającej kwoty, i wiem, że mogłam skończyć w sądzie za drobne wykroczenie. Ale naprawdę nie spodziewałam się, że o tak późnej porze taksówkarz wysadzi mnie przed mostem, splunie na ziemię z irytacją i odjedzie. Rozumiem, że on też musi zarabiać na życie, ale żeby porzucić mnie, samotną kobietę, w środku nocy

przy moście! Czy naprawdę nie mógł pojechać ze mną do domu i poprosić o brakującą kwotę? Choć z drugiej strony: czy on sam może mieć pewność, że ludzie zawsze mają w domu pieniądze? Nawet jeśli rozbije się skarbonkę – przecież jak nie ma, to nie ma.

Skutki wchłoniętej przeze mnie odrobiny alkoholu szybko wyparowały, ale powiew znad rzeki – zazwyczaj tak łagodny – wydał mi się lodowaty do tego stopnia, że przy najbliższym oddechu czułam, jakby zaraz miał mnie rozerwać na strzępy. Ogarnięta strachem przed samotną przeprawą, zaczęłam machać ramionami bardziej, niż to konieczne, i wyśpiewywać coś głosem tak wymuszonym, że sama byłam zaskoczona. Przynajmniej udało mi się pokonać zimno i lęk i wejść na ten niekończący się most.

Ale ludzie, wiecie co? Czasami człowiek może się upić własnym głosem, a nocne powietrze wywołuje błyski w głowie, które popychają go do rzeczy, jakich za dnia nigdy by nie zrobił. Na przykład czy zdarzyło się wam patrzeć na nocne morze i wykrzykiwać bez powodu czyjeś imię, chociaż nikt tego nie słyszał – i to bez kropli wypitego alkoholu? Tak? Mówią, że nawet woda może doprowadzić człowieka do szaleństwa. Moja przyjaciółka ma z przeszklonego balkonu widok na rzekę. Wszyscy zazdrościli jej, kiedy wrzuciła zdjęcie na Facebooka, ale ku zaskoczeniu wielu powiedziała, że nie można zbyt długo wpatrywać się w taki widok. Że jak się za długo patrzy, to ma się ochotę skoczyć. I że szum fal to w rzeczywistości pieśń syren. Pewnie dlatego już na środku mostu zaczęłam wykrzykiwać nazwiska i stanowiska wszystkich

ludzi, których spotkałam tego wieczoru, i przeklinałam ich, jednego po drugim, skazując każdego na inny rodzaj śmierci.

Szum rzeki i przejeżdżających samochodów zagłuszał mój głos. Było oczywiste, że nikt mnie nie słyszy, ale mimo to krzyczałam dalej i nie mogłam się powstrzymać od płaczu, kiedy sobie to uświadomiłam. Zresztą gdy się bardzo upiję, zdarza mi się, że płaczę.

Wilgotne powietrze przenikało przez zasłonę nocy, jakby pełne cichych westchnień, i minęła ledwie chwila, zanim wzbudziło we mnie zuchwałą odwagę. Nic lekkomyślnego, ale wbrew mojemu zwykłemu zachowaniu. W każdym razie ludzie tacy jak ja, drobni pracownicy biurowi bez pieniędzy i wpływów, tak naprawdę nie mają czasu zboczyć z właściwej ścieżki. Nasze działania nie wykraczają poza drobne gesty czy chwilowe udawanie. Chciałam jedynie podnieść telefon komórkowy, który wpadł między pręty balustrady i jakimś cudem zatrzymał się na krawędzi, połowicznie wisząc w powietrzu. W tamtym momencie pomyślałam chyba, że zostało mi jeszcze sporo rat do jego spłacenia. Próbowałam wsunąć rękę w siatkę, ale było za ciasno. Cienki telefon ledwo się tam zmieścił. Nie mając innego wyjścia, przełożyłam nogi przez barierkę i przeszłam na drugą stronę.

Rozumiecie, co mam na myśli? Nie zamierzałam popełnić samobójstwa. Po prostu wydawało mi się, że choć najlepsze lata mam już za sobą, to wciąż jestem na tyle szczupła i zwinna, żeby bez problemu stanąć na krawędzi mostu i się schylić. Czy widzieliście kiedyś kogoś, kto popełnia samobójstwo, trzymając torebkę? Naturalnie wiem,

że powinienam przeprosić przybyłych na miejsce funkcjonariuszy. Czekając później na nich, mających pewnie inne pilne wezwania, w tej krytycznej chwili czułam, że zrobiłam coś, co mogło trafić na pierwsze strony nocnych serwisów informacyjnych. Chwilę temu policjantka podnosiła mnie na duchu, mówiąc, że cieszy się, że żyję, ale przecież jestem wystarczająco dorosła, aby wiedzieć, że takie procedury nie zawsze kończą się przyjemnie. Proszę, dajcie mi znać, ile wyniesie grzywna, trochę później, bo teraz jestem już wystarczająco zdenerwowana.

...Jednym ramieniem obejmowałam balustradę, a drugą rękę wyciągnęłam w stronę telefonu. Miałam jednak rękę zgiętą pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i byłam przyciśnięta do poręczy, więc nie mogłam dosięgnąć. Obawiałam się, że gdybym spróbowała przesunąć się jeszcze trochę do przodu, straciłabym telefon stopą. Co więc mogłam zrobić? Zdjęłam ramię z barierki, tak że jedynie trzymałam ją dłonią. Już miałam chwycić komórkę i pewnie by mi się to udało, gdyby w tym momencie nie zatrąbił wściekle pędzący poranny autobus.

Nerwowy ryk wydawał się pchać moje ciało w dół, jakby miał formę i objętość. Wówczas cała siła chwytu i tarcia, która jeszcze pozostała w moich rękach, znikła. Gdy moje ciało wygięło się w pół i zaczęło spadać, przez myśl przemknęła mi twarz matki. Jest moją jedyną rodziną, ale bywa też dla mnie strasznym ciężarem. W miarę jak moja twarz zbliżała się do powierzchni wody, czułam się coraz lżejsza, lekka jak światełko, a jednocześnie poczułam, że to nieuczciwe, że tak łatwo zrzucam z siebie ciężar matki przykutej do łóżka. Kobieta, którą wynajęłam do opieki,

pewnie poczeka na mnie do jutrzejszego ranka, a potem niewykluczone, że ponarzeka i zostawi ją samą. To mało prawdopodobne, że zgłosi moje zaginięcie na policję, ponieważ bardzo słabo mówi w naszym języku i ma nieuregulowaną sytuację prawną. Zapewne pogodzi się z utratą dniówki. Moja matka, która nawet nie pamięta imienia własnej córki, zabrudzi pieluchomajtki, a na jej skórze wkrótce pojawią się odleżyny... Tak właśnie krążyły moje myśli, gdy ciało zanurzyło się w wodzie. Pewnie sądziecie, że w chwili śmierci wybaczymy wszystkim? Wcale nie. Gdybym wiedziała, że skończę jako duch wody, wcześniej wypitałabym dużo więcej alkoholu. Nie obchodziłoby mnie, co się stanie z naszym projektem. Przynajmniej mogłabym wykręcić rękę dyrektorowi finansowemu i splunąć flegmą w twarz kierownikowi oddziału. Woda wlała mi się do ust, kiedy tak mamrotałam.

Do oczu i ust napłynęły mi rybie odchody i drobne śmieci wrzucane do rzeki przez turystów ze statku wycieczkowego. Przytłoczona tym całym paskudztwem, poczułam, jakby moje ciało tonęło, a żołądek stawiał się od tych wszystkich ekskrementów coraz cięższy. Pamiętam też, jak moja torebka – najlżejsza rzecz, jaką miałam przy sobie – unosiła się w wodzie, a ja, nie zdając sobie z tego sprawy, walczyłam z całych sił, aby nie wypuścić z rąk jej paska.

Czy uwierzycie mi, jeśli powiem, że wokół mnie zgromadziły się dziesiątki ryb i owijały się wokół mojego ciała?

Choć było ciemno, one energicznie pluskały w wodzie tęczowymi płetwami, które lśniły w świetle księżyca, rysując ikonograficzne wzory. Niezależnie od tego, czy to ludzie, czy ryby, gdy z góry spada coś dużego i ciężkiego,

wszyscy instynktownie się rozpraszają. Mija trochę czasu, zanim ciekawość tego, co spadło, znowu ich zgromadzi. W tamtej chwili pomyślałam: One sądzą, że jestem już trupem, i zbierają się, żeby mnie zjeść. Chociaż geograficznie to niemożliwe, zastanawiałam się, co się stanie, jeśli pojawi się jakaś krwiożercza pirania. Słyszałam, że takie to potrafią pożreć krowę w pięć minut i nie zostawiają nawet kości. Byłam już zamroczona, ale miałam wrażenie, że gdzieś nad moją głową jacyś ludzie, którzy właśnie spędzali noc nad wodą, próbując pokonać tropikalną bezsenność, poruszają się we wszystkich kierunkach, krzyczą w moją stronę i biegają w panice.

Wtedy zza ławicy ryb wyłoniła się ludzka głowa. Gdybym nie była ostrożna, w moich płucach zebrałaby się woda i pewnie dostałabym zawału serca jeszcze przed utratą przytomności. Przez krótką chwilę myślałam nawet, że to ciało kogoś, kto utonął przede mną, a ja w jakiś sposób na nie spadłam, i że właśnie z tego powodu roi się tu od ryb. Ale kiedy ta głowa otworzyła usta i powiedziała coś, patrząc na mnie, dosłownie odebrało mi dech. Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, myślę, że byłam bardzo odważna, bo jakimś cudem nie zemdlałam. Ale szczyt absurdu stanowiło moje ciągłe przekonanie, że on nie żyje.

Niedługo potem ogarnęło mnie nagłe uczucie lekkości, jakbym unosiła się na wodzie. Pomyślałam, że moje ciało instynktownie przypomniało sobie styl grzbietowy, którego uczyłam się ledwie przez miesiąc w YMCA dwadzieścia trzy lata temu. Ale kiedy otworzyłam oczy, zdałam sobie sprawę, że człowiek, który pływał wśród ryb, wziął mnie w ramiona i uniósł ze sobą. Wydawało mi się, że słyszałam,

jak szepcze do mnie: „Proszę zachować spokój i się rozluźnić”. Jego ciało pachniało rzeką, jakby przebywał tam przez długi czas i czekał, aż ktoś wpadnie do wody.

Patrząc na szybko zbliżający się przeciwległy brzeg rzeki, pomyślałam – choć trudno mi było jasno ocenić sytuację – że musiał zanurkować, aby mnie ocalić, zanim inni wczasowicze zdolali wezwać karetkę. Zastanawiałam się jednak, dlaczego zamiast płynąć w stronę ludzi, którzy gestykulowali na bliższym brzegu, postanowił płynąć na tak odległy. Wtedy jednak nie było czasu na zadawanie takich pytań.

Wychodząc z rzeki, mężczyzna położył mnie na ziemi. W chwili gdy poczułam pod dłońmi szorstką i twarzą fakturę cementu, odetchnęłam z ulgą, jakbym właśnie wylądowała na łące pokrytej margerytkami, ale najpierw musiałam wypłuć całą wodę, którą połknęłam. Skoro byłam na tyle przytomna, żeby zrobić to sama, to dlatego, że prawdopodobnie nie miałam jej w ciele zbyt dużo. Wszystko dzięki temu tajemniczemu mężczyźnie, który w samą porę przybył mi na ratunek.

Mogłam teraz oddychać bez trudu, mój żołądek był nieco lżejszy, ale zimno z przemoczonego ubrania przenikało do szpiku kości i paraliżowało mnie. Telefonu ostatecznie nie udało mi się odzyskać, więc nie mogłam wezwać nikogo na pomoc, a mimo to musiałam jak najszybciej stąd odejść, jeśli chciałam przeżyć. Ale nie byłam w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Do parku po drugiej stronie rzeki właśnie przyjechały karetka i radiowóz, migały światła i wyły syreny, ale nawet nie chciałam zgadywać, ile czasu zajmie im dotarcie tutaj, gdy będą

jechać naokoło. Aby nie stracić przytomności, zachrypniętym głosem i kaszląc, zwróciłam się do mężczyzny, który wciąż był zanurzony do połowy w wodzie.

– Dlaczego pan nie wychodzi na brzeg?

To było pierwsze zdanie, jakie wypowiedziałam, zamiast podziękować mojemu wybawicielowi. Mężczyzna nie odpowiedział, lecz podjął zupełnie inną kwestię:

– Trochę potrwa, zanim dotrze tutaj karetka.

Jego głos wydobył się na zewnątrz, zetknął z nurtem wody, a potem uderzył w nocne powietrze, pozostawiając ślad wibracji, który odbił się w moich uszach i się rozproszył. Nie przypominał żadnego innego dźwięku na tym świecie, żadnych syntetycznych głosów tworzonych przez komputery. Na pewno jednak wyszedł z jego ust. Brzmiał tak, jakby czyste powietrze na moment skondensowało się w jego ciele, a następnie, po serii załamań i pęknięć, filtrowało tylko najczystsze składniki, rozbijając je na niezliczone molekuły, by wytworzyć ten dźwięk. Ów dźwięk rezonował ze wszystkim, co go otaczało i co kryło się w nocy, jakby całe ciało mężczyzny było drżącym tałem. Kiedy go usłyszałam, pomyślałam, że nie może on pochodzić od istoty ludzkiej. Jednakże ze względu na mój stan fizyczny nie byłam zdolna zastanawiać się, czy może mam kontakt z nadprzyrodzoną siłą.

– Niech się pani trochę przykryje, przynajmniej tymi gazetami leżącymi obok na ziemi. Nie mam niczego innego, czym mógłbym panią otulić. Ledwo udało mi się wyłović panią z wody, więc nie powinna pani teraz umierać z zimna. Ale przede wszystkim niech pani nie zasypia. Proszę mieć oczy szeroko otwarte.

Jego słowa, tak zwyczajne, tak konkretne, nie pasowały zupełnie do tego dziwnego głosu i tylko bardziej oddalały mnie od rzeczywistości.

– Nie, chwila. To po co pan mnie wyniósł tutaj, skoro pomoc jest po drugiej stronie?

Mężczyzna wcale nie wyglądał na zdyszanego ani dygoczącego z zimna. A jednak dopłynął tutaj, dźwigając mnie na swoich barkach. Ten szczegół potwierdził moje szalone hipotezy.

– Przepraszam, zrobiłem to dla własnej wygody. Po drugiej stronie jest zbyt wielu ludzi.

Od razu zrozumiałam sytuację: był poszukiwanym przestępcą – niezależnie od tego, czy to prawda, czy pomyłka, czy fałszywe oskarżenie. Ale to już inna historia. Uratował mnie, lecz najwyraźniej nie chciał się zbliżyć do policji. Zastanawiałam się, jak ucieknie w przemocznym ubraniu. Choć czy naprawdę był człowiekiem?

– Mimo wszystko powinien pan wyjść z wody – poradziłam mu. – Zamierza pan znowu płynąć albo nurkować? To niebezpieczne.

– Nic mi nie będzie.

Mówiąc to, mężczyzna powoli się cofał, a jego ciało stopniowo zanurzało się w wodzie. Chciałam go zatrzymać, ale nie mogłam nawet wyciągnąć palca. Lodowata woda nie tylko zmyła to, co lepiło się do mojego ciała – osłabiła też wszystkie moje zmysły i zdolność poruszania się.

Kiedy odwrócił się do mnie plecami, zobaczyłam za jego uchem – przysięgam, że to prawda – łukowaty rowek, który częściowo zakrywały mokre, sięgające ramion włosy. Przez sekundę szczelina otworzyła się niczym

wieko luźno zamkniętego pojemnika po margarynie i wyciekła z niej niewielka ilość wody. Byłam zmarznięta do szpiku kości, ale w tamtej chwili mój umysł zdawał się jasny niczym świeżo oszlifowane lustro, a zmysły ostre jak szydło potraktowane papierem ściernym. To było naprawdę szokujące.

A może to iluzja? Jak mogłabym stwierdzić, zwłaszcza w ciemnościach, że woda sączyła się z rozcięcia, a nie była to po prostu mokra szyja człowieka? Początkowo sama chciałam wierzyć, że to zwykła rana, ale jeśli byłaby świeża, to przy takiej wielkości i głębokości na pewno sączyłaby się z niej krew i mieszając się z wodą, spływała niżej. A jeśli byłaby to stara rana, która już dawno wrosła w skórę, nie otwierałaby się ani nie zamykała jak pokrywka czy wargi. Rozumiecie? Dodam jeszcze, że w blasku księżyca jego szyja lśniła bardziej jak delikatnie utkane łuski z drobnym, misternym wzorem niż jak ludzka skóra.

Kiedy całkowicie zanurzył się w wodzie, miałam nadzieję, że jego płetwa ogonowa choć raz wynurzy się na powierzchnię. Syreny nie zmieniają postaci na oczach ludzi – robią to dopiero, gdy są całkowicie pod wodą, i wtedy tylko przez moment machają ogonem. Ale wbrew oczekiwaniom po wejściu do wody już się nie ukazał. Aż do przyjazdu karetki, która w końcu pojawiła się po mojej stronie rzeki, nie byłam w stanie rozróżnić, które z licznych bąbelków na powierzchni wody mogą pochodzić od jego oddechu.

Kiedy ratownicy pytali: „Gdzie podział się człowiek, który panią uratował? Bo świadkowie twierdzili, że ktoś

pani pomóc”, powiedziałam, żeby go poszukali, bo nie wyszedł z wody. Tak nakazywały ludzka przyzwoitość i zdrowy rozsądek, ale w rzeczywistości wierzyłam, że już bezpiecznie odpłynął. Że po prostu zanurzył się głęboko w wodzie, wmieszał w inne ryby i popłynął z nurtem rzeki. Pomyślałam, że ta mętna, mroczna rzeka była jego jedynym domem, więc nie miał innego wyjścia, jak tylko oddać się jej nurtom. Ostatecznie przecież nie znaleziono w okolicy żadnego ciała, prawda?

Gdyby to ławica ryb wyniosła mnie na brzeg, wyglądałoby to przynajmniej jak w bajce, a mundurowi nie zadaliby sobie tyle trudu, by odnaleźć człowieka, którego opisałam. Koniecznie chcieli znaleźć jego ciało, ale nie potrafiłam im pomóc. Nie było wątpliwości, że dla nich nadal pozostawałam w szoku i bredziłam. Mieli to wypisane na twarzach.

Skoro i tak by mi nie uwierzyli, mogłam od razu powiedzieć, że uratowała mnie ryba. A to przynajmniej pozwoliłoby uniknąć mobilizacji wszystkich funkcjonariuszy do znalezienia nieistniejącego ciała. Jeśli koniecznie chcecie sporządzić raport, panowie, dlaczego nie napiszecie go w następujący sposób: „Mężczyzna, o którym mowa, nie utonął ani nie zaginął. Po prostu nie ujawnił swojej tożsamości, zrobił to, co musiał, i odpłynął, zwinny jak foka lub delfin. Od czasu do czasu unosił głowę nad wodę, żeby zaczerpnąć tchu, i w końcu oddalił się, aż stał się niczym więcej niż małą kropką na horyzoncie”. O ile taka wersja by wam odpowiadała. Czy nie można by dodać opinii, że poszkodowana cierpiała na zaburzenia psychiczne?

Czy mogę już wrócić do domu? Na szczęście udało mi się skontaktować z kobietą, która opiekuje się moją mamą. Upредиła mnie, że nie da rady już dłużej czekać. Nawet jeśli zostawi ją samą, nie będzie to wielka sprawa, skoro żyję i niedługo będę mogła dołączyć do matki. Mimo wszystko boję się, że opiekunka wyładuje złość na mojej matce, która nie jest w stanie ani zareagować, ani się obronić. Dlatego spieszy mi się, żeby jak najszybciej wrócić do domu, choćby na pięć minut, i wypłacić jej dniówkę. Niech pan nie patrzy na mnie z takim współczuciem, proszę pana! Zamiast się nade mną litować, jedyne, co może pan zrobić, żeby mi pomóc, to szybko zakończyć raport i pozwolić mi odejść.

Nie obchodzi mnie, czy to był człowiek, ryba czy potwór z Loch Ness. Liczy się tylko to, że dał mi jeszcze jedną szansę na życie, a ja muszę wrócić do domu i zarabiać pieniądze, żeby opłacić opiekę mojej mamy i koniecznie przedłużyć umowę. Następnym razem, choć to się pewnie nigdy nie zdarzy, będę machać rękami tak mocno, jak tylko potrafię, aby dopłynąć do brzegu, bo raczej nie będę miała szczęścia spotkać księcia syren po raz drugi. Muszę płynąć, nie mam innego wyjścia. Być może sam świat jest wodą bez dna.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova